№ 21. *D. 6 lipca r. 1917.* Rok I.

Z DNIA

Z Rady Stanu. Na posiedzeniu plenarnem T. R. St. w dn. 2.VII.17 referent wojskowy T. R. St., Józef Piłsudski, złożył deklaracyę ustną o swym wystąpieniu z Rady Stanu, która w streszczeniu brzmi jak następuje:

1. Tymczasowa Rada Stanu, jako ciało polityczne ułamkowe, nie jest zdolna do prowadzenia polityki narodowej, ponieważ nie reprezentuje społeczeństwa. W początkowym okresie tworzenia Rady Stanu dążyłem do tego, by konsolidacya stała się reprezentacyą społeczeństwa, byłaby bowiem wówczas droga do prowadzenia polityki zewnętrznej. To się nie stało. Wobec tego postanowiłem trzymać się w działalności swej w Radzie Stanu jedynie sprawy wojska.

2. Przy wszystkich próbach tworzenia wojska charakterystyczną cechą jest niezależność wojska od jakiejkolwiek instytucyi politycznej polskiej. Ma to za skutek najzupełniej bezprawne położenie wojska i niemożność prawnego wpływania na sprawy wojskowe ze strony społeczeństwa. Istnieje tylko wpływanie pokątne przez instytucye, dopuszczone tylko z łaski.

3. Wojsko uprzednio było do armii austryackiej włączone, obecnie formuła brzmi w ten sposób, że jest ono dołączone do armii niemieckiej. Nie stanowi to o istocie rzeczy i daje prawo rozporządzanie stanem wewnętrznym wojska jedynie w ręce obcych. Stan taki ze wszystkiemi konsekwencyami doprowadza do utopii wojska, do dawnej austryackiej a obecnie niemieckiej utopii, że w ten sposób wojsko da się stworzyć. Przy istnieniu dobrej woli stanowisko takie jest utopią, przy złej woli jest niechęcią tworzenia wojska. Utopia ta była mniej utopijną w ręku austryackim niż niemieckim. Austrya miała bowiem: a) względnie wielką rozporządzalność materyałem oficerskim pochodzenia polskiego, którzy w razie potrzeby mogliby stać się reprezentantami wojskowymi polskimi i b) w stosunku do Austryi niema tak świeżych rachunków politycznych polsko-austryackich, jak świeżymi są polsko-niemieckie. Jednak pomimo tych plusów austryacka utopijna próba tworzenia wojska doprowadziła do silnych zaostrzeń w stosunkach wewnętrznych, jak i w stosunku do Austryi; doprowadziła do rozstroju i zaniku dyscypliny i w końcu tej próby odpowiedzialni kierownicy wojska—pułkownicy—uznali za konieczne wnieść memoryał stwierdzający, że „w razie, gdy stosunki dotychczasowe nie ulegną

radykalnej zmianie, to nie pozostanie nic innego, jak rozwiązanie wojska". Ten sam rezultat lecz w prędszym znacznie czasie grozi utopijnej próbie niemieckiej.

Przed paru tygodniami przedstawiałem odpowiednim czynnikom niemieckim tę sprawę, mówiąc, że jest trzy minuty do dwunastej. Teraz jest $1/2$ minuty do 12-ej, którą wyzyskuję w jedyny możliwy dla mnie sposób, ostrzegając swą dymisyą, że sprawa jest fałszywie postawiona.

Wobec tego, że Rada Stanu jako instytucya polityczna polska niema żadnego prawnego wpływu na budowę wojska, że w mojem pojęciu przegrała ona sprawę przy pertraktacyach z państwami centralnemi — jako reprezentujący sprawy wojskowe T R. St. nie mogę pozostać na swym stanowisku. Przewiduję zarzuty ze strony innych członków Rady Stanu, że Rada Stanu nie mogła nic uczynić i że winy nie ponosi za zaprzepaszczenie sprawy wojska, ponieważ nikt z Polaków ani żadne z przedstawicielstw polskich przy przejściu Legionów z rąk do rąk, z rąk austryackich do niemieckich, nie było pytane, czego sobie Polacy życzą, ani też co do żadnych szczegółów, związanych z wewnętrznym organizowaniem wojska. Tym niemniej niezaprzeczonym jest faktem, że przed narodem i społeczeństwem polskiem ani Austryacy, ani Niemcy, ani gen. v. Beseler, ani też żaden z polityków czy oficerów armii austryackiej lub niemieckiej, lecz jedynie T. Rada Stanu ponosi odpowiedzialność. Konsekwencye tej odpowiedzialności przed narodem i społeczeństwem musi ponosić T. R. St. lub oddzielni jej referenci.

Jako człowiek, który wysoko ceni poczucie odpowiedzialności za wszelkie czyny, nie mogę nie wyciągnąć konsekwencyi z faktu przegranej polskiej w sprawie wojska i z faktu, że wobec tego zanika nadzieja na rozwój wojska w tych warunkach, jakie zostały dla niego stworzone.

Na podstawie sprawy wojska — zgłaszam swe ustąpienie z T. Rady Stanu.

List p. Artura Śliwińskiego do Marszałka T. R. St.

Szanowny Panie Marszałku!

„Składając mandat członka Tymczasowej Rady Stanu, pozwalam sobie dodać kilka objaśnień, które w gruncie rzeczy będą tylko powtórzeniem tego, co często na posiedzeniach naszych było wynikiem wielostronnych rozważań.

Na tych posiedzeniach stwierdzaliśmy niejednokrotnie, że od dnia 5 listopada nic się nie zmieniło w kraju, że Tymczasowa Rada Stanu sprawy odbudowy państwa polskiego nie posunęła ani na jeden krok naprzód, stwierdzaliśmy, że skutkiem tego Rada Stanu dyskredytowała się w oczach ludności, że zamiast stać się czynnikiem, jednoczącym w pracy nad odbudową Polski poszczególne odłamy społeczeństwa, stała się raczej klinem, rozszczepiającym nawet te części, które z trudem udało się dla wspólnej akcyi zjednoczyć. Stwierdzaliśmy, że nie jesteśmy instytucyą państwową, ale instytucyi takiej pozorem. Stwierdzaliśmy, że nasza praca nie przynio-

sła żadnych ulg ludności, że nie przyczyniła się nawet do uregulowania sprawy armii polskiej, stwierdzaliśmy wreszcie tak często naszą niemoc, a nawet szkodliwość naszego istnienia, nasz bezwład zewnętrzny i rozkład wewnętrzny, uniemożliwiający często celowość zbiorowych wysiłków, stwierdzaliśmy tyle razy istotny stan rzeczy, że uważam za zbyteczne szerzej się nad tem rozwodzić.

Stwierdzę tylko ze swej strony, że skutkiem błędnej taktyki zaraz w początkach swojego istnienia odgrodziliśmy się murem oficyalnej tajemniczości nawet od tych sfer, które gotowe były usilnie pracę naszą popierać. W ten sposób wkoło Rady Stanu coraz większa czyniła się pustka. Tymczasem tylko ścisły związek z otoczeniem mógł nam dać jeszcze niezbędną do trwania moc i niezbędne zapewnić oparcie.

Wreszcie do najważniejszych naszych zadań należało opracowanie ordynacyi wyborczej i postawienie sprawu na porzadku dziennym. Niestety, i tej ważnej sprawy nie umieliśmy uczynić aktualną.

I oto dziś, po upływie z górą 5 miesięcy naszego istnienia, możemy się wykazać tylko szeregiem niepowodzeń. Oczywiście nie w samej Radzie Stanu szukać należy tych niepowodzeń przyczyny. Okoliczności zewnętrzne i władze, dzierżące w swych rękach faktyczne rządy, stwarzały dla naszej działalności warunki bardzo twarde i ciężkie. Ale metoda naszej pracy sprawiła to, że na Radę Stanu, jako na „naczelny urząd państwowy polski" spadała w ogromnej mierze odpowiedzialność za wszelkie niepowodzenia.

Mieliśmy reprezentować państwo polskie, a reprezentowaliśmy niemoc polską.

Oto, Panie Marszałku, są powody, dla których obóz któremu zawdzięczam obecność swą w Radzie Stanu, stracił do tej instytucyi zaufanie i przestał wierzyć w owocność dalszej jej pracy. Oto są powody, dla których składam swój mandat.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania".

Deklaracya ob. Jankowskiego i Stolarskiego.

„Gdy w chwili powstawania Tymczasowej Rady Stanu byliśmy powołani do wzięcia udziału w jej pracach, sądziliśmy na równi z całem społeczeństwem polskiem, że instytucya ta będzie pierwszym krokiem na drodze do istotnej realizacyi aktu 5 listopada i do bezwłocznego rozpoczęcia budowy państwa polskiego. Dziś po upływie 6-ciu miesięcy stwierdzić niestety musimy, że dotychczasowe owoce pracy T. R. S. są rażąco znikome, dalsze zaś nadzieje osiągnięcia na tej drodze i dotychczasowymi środkami jakichkolwiek realnych zdobyczy są bez mała żadne. Sprawa tworzenia armii narodowej polskiej, dla której kraj cały gotów jest ponieść najdalej idące ofiary, zepchniętą została na drogę, na której nie można jej rokować żadnego powodzenia, a systematyczne i planowe ogałacanie kraju z jego zasobów naturalnych grozi wyludnieniem i poderwaniem naszej siły odpornej na długie lata, a przez to samo—uzależnieniem i dalszą niewolą.

Po odpowiedzi władz okupacyjnych na żądania, wystosowane przez T. R. S. dn. 1 maja, i wobec ukształtowania się stosunków w kraju musieliśmy przyjść do przekonania, że dalsze istnienie T. R. S. i dalsze jej pertraktacye z okupantami na dotychczasowych podstawach są oczywistym i dobrowolnym zamykaniem oczu na rozbieżności, jakie zachodzą między stanowiskiem, zajętem przez państwa centralne, a żądaniami narodu polskiego, domagającego się dziś już niezależnie od aktu 5 listopada natychmiastowej odbudowy swojego państwa. Co gorsza, dalsze istnienie T. R. S. zamiast przyczyniać się do zjednoczenia opinii polskiej, wywołuje i wywoływać będzie coraz ostrzejsze zatargi, niweczące i tak już nikłe siły narodu naszego, zwłaszcza gdy T. R. S. nie pozyskawszy poparcia żywiołów biernych, będących do niej dotychczas w opozycyi, znalazła się przez zlekceważenie organizacyi demokratycznych w otwartym antagonizmie z kierunkiem radykalnie niepodległościowym.

Zważywszy powyższe i nie przewidując zmian, któreby w najbliższej przyszłości i na dotychczasowych podstawach kompromis społeczeństwa polskiego z państwami sprzymierzonemi umożliwiły, niżej podpisani, składając mandaty swoje, czują się zniewoleni z T. R. S. ustąpić, wyrażając przekonanie, że T. R. S. nie jest ciałem, któreby mogło wziąć na siebie odpowiedzialność za dalszy rozwój polityki i gospodarki narodu, wobec czego natychmiastowe rozwiązanie się T. R. S. jest bezwzględnie konieczne dla pożytku sprawy polskiej, oraz że jedynem wskazaniem na najbliższą przyszłość jest zwołanie sejmu ustawodawczego, opartego na zasadach istotnie demokratycznych, w którego rękach jedynie spocząć może i winno przedstawicielstwo i piecza nad interesami kraju.

Przysięga Legionów. „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że ojczyźnie mojej, Polskiemu Królestwu, i memu przyszłemu królowi na lądzie i morzu i na każdem miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że w wojnie obecnej dotrzymam wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier oraz państw z niemi sprzymierzonych; że będę przełożonych swych i dowódców słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i wogóle tak się zachowywał, abym mógł żyć i umierać jako mężny i prawy żołnierz polski. Tak mi Panie Boże dopomóż".

Przysięga ta, zatwierdzona przez T. R. St. na poniedziałkowem posiedzeniu, ma być odebrana od legionistów stacyonujących w Warszawie w poniedziałek (d. 9 b. m.) na stokach cytadeli przez ks. Przeździeckiego, w obecności gen. Beselera. Przysięgę jednak złożyć mają tylko legioniści pochodzący z Królestwa Polskiego.
